

Mam prawo spełnić swoje marzenia

Spi czasem po dwie godziny na dobę. O trzeciej nad ranem pisze w swoim internetowym dzienniku, „Co tam słysząc, moi drodzy? Bo ja tonę w papierach i rachunkach”. Krystyna Janda: aktorka i reżyserka. Żona operatora Edwarda Kłosińskiego. Matka dwóch synów, szesnastoletniego Adama i Jędrka, czternastolatka, oraz aktorki Marii Seweryn. Babcia jej córek: ośmioletniej Leny i półtorarocznej Jadzi. W domu Krystyny Jandy, w podwarszawskim Milanówku, pełno jest ludzi, dzieci, zwierząt. A przede wszystkim pełno jest Krystyny Jandy. Wspaniale pasuje do niej słowo „więcej”. Więcej pracować, więcej osiągać, spełniać więcej marzeń (cudzych i swoich), więcej kochać i więcej być kochaną. Więcej wymagać: od innych, ale przede wszystkim od siebie. Na scenie, na ekranie, w domu, w życiu.

Ma odwagę żyć tak, jak chce. Zamierza udowodnić, że marzenia warte są każdego pieniędzy. O kosztownych pasjach, mieszanym uczuciach i o tym, dlaczego w domu Krystyny Jandy w tym roku prezenty dostaną tylko dzieci, rozmawiamy z aktorką

To dlatego jakiś czas temu zamieniła futro z norek na kask i kalosze. Zamiast przechadzać się po czerwonych dywanach brnie przez błoto na budowie. Bo postanowiła porwać się na niemożliwe: stworzyć własny teatr – Polonię. W swoje marzenie zainwestowała dwa miliony oszczędności. I serce. Ale ma ten wymarzony teatr, w któ-

rym gra, reżyseruje, dyktuje. Przyznaje, że niedosypia, balansuje na granicy załamania nerwowego, ryzykuje spokój rodziny („to, co zgotowałam swojemu mężowi przez ten rok, jest nieporównywalne z niczym innym”, mówi szczerze w jednym z wywiadów). Ale Polonia musi przecież mieć dużą scenę. Walczy więc o fundusze unijne. Jak każdy z nas stawia czoło bezdusznej, głupiej biurokracji. Gdzieś między jedną a drugą sprawą jak wszystkie matki słucha żalów swoich dzieci. I wstaje przed świtem, by pożalić się internautom, jak trudno jest coś stworzyć: „kto zakładał firmę, tworzył cokolwiek, to banał, codzienność, nuda, nic niezwykłego, wzru-

szają ramionami i mówią – tak jest wszędzie, tak jest zawsze, tak musi być, to norma, pani jest egzaltowana, no i artystka, wiadomo, że wszystkiego zrobi pani temat, nada każdej sprawie dramaturgię, a to zwykła, szara codzienność”.

A wieczorem staje w świetle reflektorów, by zagrać przedstawienie. Na deskach teatralnych, tak jak w życiu, daje z siebie wszystko.

Istnieją ludzie – wieczni poszukiwacze szczęścia: nigdy nie są zadowoleni z tego, co już osiągnęli, nie zależy im na korzyściach, tylko gonią pozytywne emocje, ekscytację, radość, uczucie, zainteresowania. Pani się do nich zalicza?

Krystyna Janda: Nie wiem. Jestem często niezadowolona z tego, co osiągnęłam. Oczywiście zależy mi na korzyściach, jak prawie każdemu, tyle tylko, że są różne korzyści, nie tylko wymierne, nie tylko pieniądze. Gonię pozytywne emocje całymi dniami. Ale ekscytacja jest słowem egzaltowanym i jak wszystko, co nadmierne, niepotrzebnie

łniać zenia

przesadzone, skreśliłam je już dawno ze słownika. Lubię prostotę, klarowność, marzenia i stany emocjonalne na miarę rzeczywistości. Prawdą natomiast jest, że zainteresowania niewątpliwie prowadzą mnie w życiu, nawet można je wyjątkowo nazwać pasją. A moje zainteresowanie, moja pasja to niewątpliwie mój zawód. On porządkuje rytm i moich emocji, i życia. Mogę dla tej pasji poświęcić wiele, co udowodniłam całym moim życiem.

W polskich domach przeważnie jest tak, że to mężczyzna reżyseruje życie rodzinne, a kobieta przyjmuje rolę matki, wychowawczyni dzieci itd. U pani jest na odwrót. Nie obawia się pani, że kiedyś synowie będą mieli pretensje: mam, zajmowałaś się swoimi pasjami, a my wtedy bardzo cię potrzebowaliśmy...

Krystyna Janda: Po pierwsze, nie zgadzam się z założeniem, które padło na początku pytania. Tak było w dziewiętnastym wieku, że kobieta była tylko matką i żoną.

Mam status specjalny. Cała rodzina i dzieci traktują mnie jako kogoś „odjazdowego”. To miłe i wygodne

Znam zaledwie kilka polskich rodzin, w których nadal królują ten model – wszystkie te rodziny to ludzie bardzo bogaci. Najczęściej mężczyzna w takiej rodzinie prowadzi wielki biznes lub stoi na czele jakiegoś banku, koncernu, urzędu państwowego. W innych polskich rodzinach powielających ten model albo oboje rodzice są bezrobotni, albo tylko kobieta. Przeważnie nie jest to wynik ich wyborów, do takiej sytuacji zostali zmuszeni. No, chyba że są to minimaliści. Moi rodzice pracowali przez całe moje dzieciństwo i całą młodość. Nie sądzę, abym była z moimi dziećmi mniej i zajmowała się nimi krócej niż większość polskich matek. Problem byłby wtedy, gdybym była z moimi dziećmi sama. A my mieszkamy z moją mamą, mój mąż bardzo czynnie zajmuje się i dziećmi, i domem, i rodzinnymi sprawami. Za chwilę święta i ferie zimowe, rodzinny czas, jak co roku... Zaraz jedziemy wszyscy na narty. A pretensje dzieci mogą mieć zawsze.

Przy takim modelu to pani bierze odpowiedzialność za ewentualne porażki. Jest pani na to przygotowana psychicznie? A może w trudnych sytuacjach kobieta liczy, że to jednak mężczyzna pozatapia sprawy, które poszły nie po jej myśli?

Krystyna Janda: Ja jestem zawsze gotowa na porażki i niepowodzenia, zbyt aktywnie bowiem żyję i za dużo „przedsiębiorę” każdego dnia. A mąż? Mój mąż jest prawdziwym partnerem – odpowiedzialność i ryzyko bierzemy wspólnie na siebie, siły rozdzielamy po równo. Nie robię nic bez jego zgody (w domyśle: na wspólne ryzyko). Poza tym jakiś strasznie stary schemat pani powtarza w tych obawach, mam uczucie, jakbym się zaplątała w jakieś stereotypy, które mnie nie doty-

czą. Nie tylko mnie, większości moich znajomych.

Jeśli wszystko z teatrem się uda, to, znając pani temperament, pewnie zacznie pani szukać nowego wyzwania. Na jakie szaleństwo panią jeszcze stać?

Krystyna Janda: Wczoraj, odpoczywając, obejrzałam film, który Barbra Streisand wyprodukowała, wyreżyserowała i w nim zagrała – czy to szaleństwo? Przedwczoraj byłam na uroczystości charytatywnej, na której spotkałam

moja dziedzina, mój zawód, moje naturalne środowisko. Każdy kiedyś ryzykował, kto realizował własny pomysł, ideę, marzenie.

Czy jest jakaś granica ludzkiej wytrzymałości? Pani podobno śpi po trzy godziny dziennie, pracuje ponad siły. Ma pani czasem dość?

Krystyna Janda: Tak, oczywiście. Ale bez przesady z tym „ponad siły”, ja tego tak nie odczuwam. To był naprawdę ciężki rok, rok bez ani jednego dnia wakacji... Teraz, po pierwszym etapie wysiłku, przed bardzo trudnym i problematycznym dla nas etapem zdobywania pieniędzy i budowy dużej sceny, jadę odpocząć i zastanowić się, co dalej.

Pani organizm nie mówi: stop!?

Krystyna Janda: Na razie nie czuję zmęczenia, raczej satysfakcję i radość, że jednak tyle się udało zrobić, załatwić, zbudować. Małutka scena gra, i to gra z dużym powodzeniem – ulga w napięciach, psychice, obawach, lękach bardzo duża... Zobaczymy, co będzie dalej. Przede wszystkim dwie nowe premiery w lutym, Małgorzaty Szumowskiej i Kasi Figury. I pana Przemysława Wojcieszka z piątką aktorów. Tym razem to nie są moje premiery, nie mam na nie większego wpływu, ja tylko „rozdałam zadania” najlepiej, najmądrzej jak umiałam. Jestem przy wielkiej nadziei, ale i w razie czego poniosę konsekwencje.

Kiedy ostatnio jadła pani obiad o normalnej porze?

Krystyna Janda: Wczoraj, i zjem dziś, bo jestem w domu, więc usiądę z rodziną do obiadu. Ale w ciągu tego roku różnie bywało. Najczęściej jadłam w nocy, dlatego utyłam. Muszę się za siebie wziąć. Zaczęłam na tych nartach...



Krystyna Janda tuż po urodzeniu synka Jędrka. Obok jej córka Marysia Seweryn z przyrodnim braciśkiem, Adamem, na kolanach

Nie sądzę, abym była z moimi dziećmi mniej i zajmowała się nimi krócej niż większość polskich matek

panie z polskiego biznesu i szefowe gazet, banków, firm reklamowych, telewizji, radia, właścicielki wielkich przedsiębiorstw i agencji, jednym słowem kobiety aktywne, szalenie aktywne... Przecież chyba jednak nie o to chodzi w tym pytaniu? Słowa „szaleństwo”, w zupełnie innym sensie, użyłabym raczej w stosunku do działalności pani Ochojskiej, pana Owsiaka. To wielkie, wielkie sprawy. Takie idee i chęć niesienia pomocy tak wielu ludziom, zrobienia tak wielkich rzeczy można nazwać pozytywnym szaleństwem. Ale im się to udaje. A ja chcę teraz po prostu dobrze poprowadzić teatr, który staram się wykreować, zbudować. Tylko tyle. To

Wielka aktorka pracuje też na etacie szefa budowy. Jeśli będą remontować mieszkanie, mogą zadzwonić i zapytać panią, jaki klej jest najlepszy do glazury i gdzie najlepiej kupić kolanko do umywalki?

Krystyna Janda: Nie, nie, tego pani nie powiem... Wiem dużo, nauczyłam się dużo, ale bez przesady. Remont prowadzi mój mąż, z nami jest biuro architektoniczne, konstruktorskie, kierownik budowy i wiele już w tej chwili zaprzyjanych firm, które materiały budowlane i wykończeniowe nam albo sprzedają, albo dają jako sponsorzy. Mam obok siebie wielu fachowców, specjalistów, przyjaciół tearu i całego przedsięwzięcia, całej idei. Gdyby pani miała problemy, mogę polecić firmę i doradcę.

Jaki był pani najszczęśliwszy dzień w życiu?

Krystyna Janda: Każdy, w którym rodziłam moje dzieci lub rodziły mi się wnuki.

A jaki najtrudniejszy?

Krystyna Janda: To te same dni, za każdym razem narodzinom towarzyszy i radość, i lęk czy wszystko przebiegnie pomyślnie.

W Wigilię też pójdzie pani do swojego teatru?

Krystyna Janda: Nie, w przeddzień zrobimy wigilię teatralną, a w Wigilię mamy pełen dom rodziny, gości, przyjaciół, a przede wszystkim dzieci. Jak co roku.

Tych świąt nie spędzicie państwo w domu w Warszawie, bo został sprzedany. Będzie trochę żal?

– Nasz dom w Milanówku ma się dobrze – zapewnia Krystyna Janda. Musiała jednak sprzedać dom w Warszawie i wyczyścić konto, by zrealizować swoje wielkie marzenie

Krystyna Janda: Myśmy sprzedali dom warszawski, w którym nie mieszkaliśmy. Nasz dom w Milanówku ma się dobrze i przyjmie jak co roku wszystkich.

Kto ugotuje barszcz, kto ulepi uszka?

Krystyna Janda: Mama i gospoia. Duży wkład w coroczne przygotowania ma też moja siostra.

Czy domyśla się pani, o jakich prezentach pod choinkę marzą synowie Adam, Jędrk, córka Marysia, mąż i mama?

Krystyna Janda: W tym roku, z powodu braku pieniędzy, umówiliśmy się, że obdarujemy tylko dzieci. A ich marzenia znamy, zresztą i oni rozumieją sytuację i ich marzenia nie są przesadne.

Czy pani wnuczki mogą liczyć na to, że babcia pobawi się z nimi w święta?

Krystyna Janda: Na pewno pójdziemy na tradycyjny świąteczny spacer ze wszystkimi dziećmi i zwierzętami, razem też jak co roku spotkamy się przed Wigilią przy naszych rodzinnych grobach. Dla dzieci



Z mężem Edwardem Kłosińskim i synem Adasiem. Paryż, sylwestrowa noc na przełomie lat 2000/2001. Finał radiowego cyklu „100 twarzy Krystyny Jandy”, w którym aktorka czytała pamiętniki stu sławnych kobiet XX w.

to już rytuały, i muszą być odprawione. To także, nie tylko same święta, buduje ich poczucie ładu i bezpieczeństwa.

Jaką babcia jest Krystyna Janda? Ciepłą, wyrozumiałą na wszystkie kaprysy czy stawiającą duże wymagania?

Krystyna Janda: Nie wiem. Mam status specjalny, jestem enfant terrible całej rodziny i dzieci mnie też tak traktują, jako kogoś „odjazdowego”. To miłe i wygodne.

W roku, który się kończy, spełniła pani swoje największe marzenie: zbudowała teatr. Polonia stała się faktem, daje spektakle... Co lepszego może się zdarzyć w 2006 r.?

Krystyna Janda: Wybudowanie dużej sceny i pierwsza na niej premiera. Oby. Ale nie jest to łatwe zadanie ani na razie możliwe, z powodu braku pieniędzy...

rozmawiała Ewa Tarasiuk

POLO니아



Największe wyzwanie życiowe aktorki nie było związane z rolą teatralną czy filmową, ale z... remontem starego kina Polonia, na którego gruzach wybudowała własny teatr